

Żeńska narracja

AUTOR: MAGDALENA LEGENDŹ

Gliwicka Nora powoli dojrzuje do buntu i nie wysyła partnerowi wyraźnych sygnałów, że przeżywa przemianę. Torwald jednak w ogóle nie bierze takiej możliwości pod uwagę.

■ Gliwicka *Nora* dzieje się tu i teraz. Współczesna scenografia i kostiumy; współczesne międzyludzkie relacje i emocje. Zespół realizatorski to niemal same kobiety, wyłączwszy Dawida Rudnickiego, którego muzyka bardzo zgrabnie te emocje podkreśla. Czy znaczy to, że mamy do czynienia z feministycznym manifestem? Raczej po prostu z oglądem, który zwykło się przypisywać kobietom, a więc z empatycznym nastawieniem do rzeczywistości i umiejętnością drobiazgowej analizy.

Spoglądając na dramat sprzed półtora wieku dziś, w dobie polityczno-społecznych tendencji do ponownego wciskania ich w gorset „jedynie słusznych” stereotypów, pamiętamy, rzecz jasna, że choć jego przesłanie brzmi „feministycznie”, sam Ibsen od feminizmu się odżegnywał. Jego uwagę zaprzętały raczej rozwój i samorealizacja jednostki, które w przypadku kobiet hamowało ich społeczne upośledzenie. W teatrze akcent z kwestii społecznej chętnie przesuwano na psychologiczną, już od czasów Modrzejewskiej, którą właśnie za idealne połączenie wyszukanej formy i psychologicznej prawdy chwalono w tej roli na scenie warszawskiego Teatru Wielkiego w 1882 roku.

W nowym tłumaczeniu Anny Marciniakówny nie ma już podtytułu *Dom lalki*, pod którym sztuka bywała również grywana. Twórcy gliwickiej *Nory* poszli tropem przekładu. I jest to przede wszystkim dramat bohaterki, także za sprawą młodej odtwórczyni tej roli, która ze skomplikowaną, wielowymiarową postacią poradziła sobie naprawdę dobrze. Gliwicka *Nora* jest młoda – młodością Izabeli Baran, partnerujących jej aktorów i samej reżyserki Judyty Berłowskiej, laureatki Forum Młodej Reżyserii 2014 za *Bez ojcowizny* według *Płatonowa*, która debiutowała na zawodowej scenie dwa lata temu. Sam Teatr Miejski w Gliwicach jest

z kolei najmłodszą sceną dramatyczną w kraju – działa zaledwie rok. Wypracowuje dopiero repertuar i zdobywa widownię, przyzwyczajoną do działającej w tym miejscu od lat operetki, a potem sceny muzycznej. *Norę* wystawiono jako szósty spektakl teatru, na zakończenie minionego sezonu.

Choć nie jest to już „dom lalki”, bohaterka nadal jest uwięziona w pokoju zabaw. W pokoju, który w minimalistycznym stylu urządził dla niej mężczyzna. Więcej, urządził jej życie. Dobrze oddaje to funkcjonalna scenografia. Na środku okrągły stół i trzy krzesła, z prawej komoda, dobra do odkładania listów, nad nią obraz pasujący do szaroniebieskich ścian, jakaś mroczna sztuka współczesna. Po lewej stolicek z rżniętą karafką whisky i szklankami, nad nim okno.

Gdy w spektaklu Nora obraca w żart trudną sytuację finansową, pobłażliwe słowa Torwalda, że tak mogła powiedzieć tylko kobieta, brzmią nader współcześnie.

Gdy rozpoczyna się spektakl, pada za nim śnieg, rozbrzmiewa kojąca muzyka, w której słychać jakby kościelną sygnaturkę. Zbliża się Boże Narodzenie. Za oknem zimny, obcy świat – w środku znane, bezpieczne ciepło. O tym, że jest odwrotnie, widzowie będą przekonywani stopniowo, aż do finału, w którym Nora, ubrana w mało kobiece, ale wyglądające na ciepłe, dres i buty, wychodzi z obcego sobie domu, opuszcza mężczyznę, który przez osiem lat był jej mężem i właścicielem.

Zanim to nastąpi, obserwujemy, jak pozbywa się złudzeń i jak pod wpływem nieoczekiwanych wydarzeń rozwiewają się jej wyobrażenia. Nie po jej myśli toczą się rozmowy z panią Linde

– dobra, wyrazista, konsekwentnie zimna i pewna swych racji Dominika Majewska, taka „Nora po przemianie”. W minorowym tonie kończy się pogawędka z przyjacielem domu doktorem Rankiem (Mariusz Galilejczyk), wreszcie, na inne tory schodzi dialog z szantażystą Krogstadem (Maciej Miszczak). Niezmienne pozostaje jedno: przekonanie, że córka dla ojca czy żona dla męża z miłości może postąpić wbrew prawu, moralności i utartym zwyczajom. Blisko tu do dylematu Antygony, gliwicka Nora jak tamta „przyszła współkochać”. Nie nienawidzi zatem Helmera, gdy już dokonuje się w niej dezintegracja pozytywna.

Tekst pozbawiony został niepotrzebnych wątków, zaciemniających międzyludzki dramat, nie ma też domowej służby, choć i współ-

cznie ona występuje, oraz dzieci, choć odniesienia do nich jednak się pojawiają. Ich obecność, a przez to złożoność psychologicznej sytuacji bohaterki, symbolizuje rozłożona na przodzie sceny drewniana „skandynawska” kolejka. Bawi się nią Krogstad, gdy powołuje się na istnienie swoich synów jako na argument za bezwzględnością swoich żądań.

Najważniejsze jest to, co dzieje się między głównymi bohaterami i w nich samych, a więc wielopłaszczyznowa analiza. To, jacy są, dobrze określają już kostiumy. Nora jest pastelowa; kremowo-beżowa, prosta, ale zwiewna sukienka i lekkie klapki na stabilnym obcasie informują, że oto do domu wróciła miła, łagodna kobie-

TEATR MIEJSKI
W GLIWICACH

Nora
Henryka Ibsena

tłumaczenie
Anna Marciniakówna
adaptacja, reżyseria
Judyta Berłowska
scenografia, kostiumy
Aleksandra Żurawska
muzyka
Dawid Rudnicki
ruch sceniczny
Nela Mitukiewicz

premiera
22 czerwca 2017

Izabela Baran
(Nora Helmer),
Piotr Bułka
(Torwald Helmer)



fot. Bożena Nitka

ta. Westalka domowego ogniska, skowroneczek, który krząta się, układając świąteczne sprawunki. Żona idealna.

Kontrastuje z nią pracowolizka pani Linde, która musi wykazać się profesjonalizmem w męskim świecie. Nosi spodnie, buty na płaskim obcasie i zapiętą pod szyję koszulową bluzkę. Pasuje jak ulał do Torwalda i jego banku, gdzie ma dostać posadę, zaś w jego błękitnej koszuli, granatowych garniturowych spodniach i krawacie od razu rozpoznamy dyrektora tegoż. Krogstad – chłopak z osiedla, wygodne zamszaki, sztruksowa kurtka bikerka. Doktor Rank – dzin-sy, sweter czerwony (w kolorze miłości, jaką żywi do Nory), czyli swobodna nonszalancja kogoś, kto już nie musi się przejmować, jak oceni go idealna żona przyjaciela.

Synonimy wyrazu „idealna” zaproponowane przez najprostszy edytor tekstów to „karna, zdyscyplinowana, posłuszna” i archaiczne – „powolna”. Przyznaję, że nie takich podpowiedzi się spodziewałam. Pewnie nie spodziewała się też fali hejtu modelka Anja Rubik, gdy latem tego roku wypowiedziała się krytycznie na temat planowanych ustaw dotyczących sądownictwa. Lalka do podziwiania ośmieliła się myśleć i zabrać głos, a więc działać niezgodnie ze społecznym układem. Gdy w spektaklu Nora obraca w żart trudną sytuację finansową, po-błażliwe słowa Torwalda, że tak mogła powiedzieć tylko kobieta, brzmią nader współcześnie. Nic się w tym względzie nie zmieniło, ponieważ patriarchalny system władzy skazuje ko-

bietę na milczenie lub męską retorykę. Mimo to Nora Izabeli Baran nie jest ani nie czuje się lalką, choć nadal jest „upupiona” w roli, o której jeszcze nie wie, że jej nie pasuje i uwiera. Powoli do tego dojrzeje. Zachowanie Torwalda sprawia, że uświadamia sobie – i artykułuje to w finale – że obaj mężczyźni, których kochała, ojciec i mąż, traktowali ją jak swoją własność, którą jeden drugiemu przekazał. Nora chce się czuć człowiekiem. Decyzja, którą podejmuje, jest wyrazem przeciwstawienia się przedmiotowemu traktowaniu.

Czy jednak to samozrozumienie nie następuje zbyt nagle? Właściwie dla Torwalda, który odrzucił mocnymi słowami Norę, sygnały, że coś się wewnątrz niej zmienia, nie są zbyt wyraźne. Ale z drugiej strony – może właśnie dobrze, że przemiana zachodzi niezauważalnie, stopniowo. Wskazuje na ten proces czasem jakiś drobny gest, zawieszenie głosu czy jego, zmatowiała na moment, barwa. To psychologicznie dość wiarygodne.

Torwald Piotra Bułki jest właściwie sympatycznym młodym człowiekiem. Usiłuje jednak przede wszystkim zaspokoić męskie ambicje wystawione na zewnętrzny ogląd, a przy okazji sprostać potrzebom kobiety. Rzecz jasna w stereotypowy i odnoszący się do stereotypów sposób: albo machając jej przed nosem banknotem, albo próbując egzekwować seks w najmniej dla niej odpowiedniej chwili. Bardzo ładnie widać tę osobność małżonków w scenie ćwiczenia dorocznej taranteli. Torwald składa

ciężący mu w tej chwili obowiązek akompaniowania na kontrabasie w ręce Ranka, a na jego twarzy i w jego gestach maluje się cały zestaw emocji. Nora w zapamiętaniu tańczy, zasłuchana w swoje wnętrze, zanurzona w swojej psychofizycznej jedności.

Takich wymownych, syntetycznych scen, w różnych konfiguracjach duetów i trio, jest w spektaklu więcej. Bardzo dobrze wypunktowana jest bezradność Helmera, gdy coś w małżeńskim układzie nie działa. Zamiast spróbować się porozumieć (dotąd nigdy nie widział takiej potrzeby), pokrywa niepewność kategorycznymi frazesami. „Małżeństwa wciąż rozstają się m.in. z tego powodu, ponieważ nie dały sobie wolności lub niewystarczająco wspierały się w swoich dążeniach. »Nora« dla mnie jest właśnie o tym” – powiedziała reżyserka w wywiadzie dla lokalnej „Gazety Wyborczej”.

Torwald, gdy idzie popracować, na szczęście nosi w rękach tradycyjny segregator, a nie tablet. Jednak, zgodnie z dzisiejszym instale-światem kreowanym przez społecznościowe media, w głowie bohaterów mocno tkwi nie-realistyczny wzorzec życia – piękniejszego i lepszego niż w rzeczywistości, w którym idealna żona i perfekcyjny mąż mają doskonale mieszkanie, uczestniczą w najważniejszych eventach (jak bal kostiumowy) i karnie odgrywają swoje role. Kochają wyłącznie wyobrażenia o partnerze i dlatego rozczarowanie drugim człowiekiem jest tak dramatyczne i bolesne. ■